

Wspomnienia o Feliksie Konarskim (Ref-Renie)

Ryszard Mossin

Feliksa Konarskiego – Ref-Rena – poznałem jesienią 1942 roku w Kanakinie, na pustyni irackiej, w miejscu postoju dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie. Od tej chwili losy teatru polowego, którym Felek kierował, i moje jako przyszłego korespondenta wojennego i oficera prasowego dowódcy 2. Korpusu, były ściśle związane przez to, że m.p., czyli miejsce postoju, jak to się w wojsku nazywało, teatrów polowych i kwatery prasowej było albo wspólne, albo mieściło się blisko siebie. (...)

Nim poznaliśmy się bliżej, wiedziałem tyle tylko o Felku, że urodził się w Kijowie i jako czternastoletni chłopiec przedostał się do Polski z wycofującymi się z Kijowa wojskami polskimi i że był przed wojną w Warszawie początkującym aktorem.

W Iraku kierowana przez niego Polska Parada (Polish Parade) miała już za sobą sławę występów na dworze szacha w Teheranie i popularność wśród brytyjskich dyplomatów i dowódców, a niedługo miała zdobyć nowe laury występami przed królem Egiptu w Kairze.

Po wylądowaniu we Włoszech w zimie 1944 roku wszystkie teatry polowe, a były trzy: dramatyczny i dwa rewiowe, stały się nieodłącznymi towarzyszami walczących oddziałów. W czasie długo trwających przygotowań do natarcia na Monte Cassino i w czasie samej bitwy nie było bezpiecznego postoju nawet na linii tak zwanego drugiego odwodu (...). Ref-Ren docierał ze swym teatrem do wszystkich oddziałów na linii frontu, pisał wiersze, które rozgrzewały do walki i podtrzymywały ducha, sam je recytował, a jako aktor tworzył duet ze swą żoną Niną, występującą jako ochotniczka Helenka.

Kiedy 18 maja 1944 roku w dniu zdobycia Monte Cassino przez 2. Korpus schodziłem z tego szczytu w grupie korespondentów wojennych (wśród nich był Melchior Wańkowicz i Zdzisław Bau) i byliśmy ostrzeliwani przez Niemców, nie wiedzieliśmy, że w tym samym czasie, też może ostrzeliwani przez Niemców, Feliks Konarski, Ref-Ren pisał w namiocie słowa, a Alfred Schutz komponował muzykę do piosenki, która miała zdobyć nieśmiertelną sławę – „Czerwone maki na Monte Cassino”. Powstała ona w nastroju zwycięstwa, dumy z pierwszego odwetu nad Niemcami, w atmosferze zażartej walki i wspaniałego nastroju, w którym żyliśmy wszyscy w okresie przygotowań do natarcia i tygodnia zwycięskiej bitwy.

Ref-Ren zdobył sobie ogromną popularność nie tylko „Czerwonymi makami”, ale i autorstwem wielu recytowanych przez niego utworów, będących jakby odpowiedzią na każde polityczne wydarzenie nas dotyczące. Prowadził teatr w Anglii po zakończeniu wojny, przyjeżdżał z nim na występy do Stanów Zjednoczonych. A gdy się tu osiedlił na stałe – jeździł z kolei na występy do Londynu, gdzie zawsze czekano na niego.

Był człowiekiem niespożytym – pisał, recytował, występował.

Elżbieta Warsowa w rozmowie z Różą Nowotarską

R.N. Czy pamięta pani Feliksa Konarskiego, Ref-Rena sprzed wojny, z Warszawy?

E.W. Słyszałam o nim, widziałam też w teatrzyku „Mignon” programy rewiiowe jego układu. Ref-Ren był kierownikiem tego teatrzyku i doskonale sobie radził. Był człowiekiem wielkiej wyobraźni, niezwykle dowcipnym, umiejącym patrzeć na życie i na otoczenie z przysłowiowym dobrotliwym przymrużeniem oka. Mój mąż, Henryk Wars, spotykał się z Ref-Renem na gruncie zawodowym. Ref-Ren zwracał się do niego po różne rady. Ale przyjaźń zawiązała się dopiero podczas wojny, już po opuszczeniu przez nas i Konarskich (żoną Feliksa była Nina Oleńska) Związku Sowieckiego. Przeszliśmy razem przez Irak, Persję, Palestynę, Egipt, Włochy... Henryk Wars i Feliks Konarski prowadzili razem „Polską Paradę”, tworzyli muzykę, słowa i kierowali przedstawieniami. Zespół „Polskiej Parady” został uznany za najlepszy spośród występujących dla wojska wszystkich teatrów (czołówek) alianckich. Ref-Ren i Wars napisali setki piosenek, melodii, skeczy... Obaj byli bardzo płodni i bardzo pracowici ... Pracowali harmonijnie, doskonale się twórczo rozumieli... Niestety, większość ich dorobku przepadła.

R. N. A po wojnie?

E.W. Losy nas rozdzieliły. My osiedliśmy w Kalifornii, a Konarscy w Londynie. Moja mąż tworzył muzykę do filmów amerykańskich, a Ref-Ren z żoną zaangażowali się w działania polskiego teatru emigracyjnego.

R.N. Ale przyjaźń trwała?

E.W. Naturalnie. Przyjaźniliśmy się do ostatnich chwil Henryka, Niny, a teraz Feliksa. Ref-Renowie odwiedzali nas co roku. Przyjeżdżali najpierw z Londynu, a potem z Chicago, gdzie mieszkali i gdzie stworzyli teatr. Oni bez teatru nie umieli żyć.

R.N. Jaki był Ref-Ren w życiu codziennym?

E.W. Był kochany, nie zepsuty... Gdyby w latach wojny nie płacili mu za jego pracę, to chyba by umarł z głodu. Nie umiał zabiegać o pieniądze. Był artystą w każdym calu. Szkoda, że tacy ludzie nie żyją wiecznie. Szkoda też, że nie mógł tworzyć we własnym kraju. Miał przecież talent, zapał, był pełen pomysłów, życia, humoru. Był wiecznie młody, sypał kawałami i bon-motami jak z rękawa. Miał cienki finezyjny dowcip. Kochał teatr. Mówił pięknym polskim językiem.

R.N. Czy wiedział, że jest śmiertelnie chory?

E.W. Wiedział. Swój los przyjmował spokojnie, powiedziała bym nawet – pogodnie. To był artysta wielkiej klasy i bardzo, bardzo dobry człowiek...

Andrzej Azarjew w rozmowie z Różą Nowotarską

R.N. Kiedy Ref-Renowie, tzn. Feliks Konarski i Nina Oleńska, przyjechali na stałe do Chicago?

A.A. W roku 1965...

R.N. I od razu wzięli się za teatr?

A.A. Najpierw, nie znając terenu, środowiska i zwyczajów, występowali na różnych imprezach okolicznościowych, ale z końcem lat sześćdziesiątych mieli już własny zespół – Teatr Ref-Rena. Gdyby więc liczyć, że pierwszy występ tego zespołu przypadł na rok 1970, to Teatr Ref-Rena działał bez przerwy przez dwadzieścia lat! Dał w tym okresie co najmniej pięćdziesiąt przedstawień. Były to rewie, składanki, komedie muzyczne...

To był przecież główny *genre* Konarskiego. Ale nie ograniczał się tylko do lekkiej muzy. W 1972 roku wystawiono w Chicago „Skrzypka na dachu” w tłumaczeniu i opracowaniu Ref-Rena. W 1981 wystawiono sztukę Karola Wojtyły (wówczas już papieża Jana Pawła II) „Przed sklepem jubilera”, a później napisany przez Ref-Rena dramat pt. „Grudzień”. Feliks Konarski był twórcą wszechstronnym i jakkolwiek najlepiej się czuł w teatrze kabaretowym – bo taki miał temperament – to potrafił stworzyć dobry dramat, pisał wzruszające wiersze.

R.N. Ref-Ren prowadził w Chicago swój własny program radiowy. Czy z tego można żyć?

A.A. Przypuszczam, że nie można... Ref-Renowie nigdy nie narzekali, a jakie były ich – nazwijmy to – dochody – nie wiem. Nigdy o to nie pytałem. Nigdy nie było to tematem naszych rozmów. Jego program „Czerwone maki” cieszył się dużym wzięciem słuchaczy. Był lekki, sentymentalny, wspominkowy... Był bardzo ładny, jeśli to jest właściwe określenie.

R.N. Ref-Ren powiedział mi kiedyś, że istnienie stałego teatru uważa za niezbędną część życia kulturalnego na emigracji. Że jeśli ma przetrwać polski język literacki poza granicami kraju, to musi istnieć teatr... Nie tylko jako rozrywka, ale jako szkoła i jako wychowawca... Służył tej idei do końca...

A.A. Nie wiem, kto przejmie pałeczkę po Ref-Renie, ale wiem, że już toczą się rozmowy i podjęto jakieś starania, aby Teatr Ref-Rena utrzymać. W hołdzie dla twórcy i jako źródło polskości.

Julitta Mroczkowska

...Konarski był człowiekiem o niezwykłej witalności, niezwykłym uroku osobistym, a przy tym szalenie skromny. Aż za skromny. Wstydzący się swojej popularności. Zawsze miał lekki uśmiezek zażenowania, gdy ktoś mu składał gratulacje. Nigdy nie mówił podniesionym głosem. Bardzo delikatny, o wielkiej kulturze osobistej, o gromnym wdzięku. Uwielbiał ludzi i zawsze był nimi otoczony.

Refrenowie nie mieli dzieci i przyjaciele stanowili ich rodzinę. Należałam do grona najbliższych przyjaciół Ref-Rena, bo jako jego współpracownicy, my aktorzy spędzaliśmy mnóstwo czasu ze sobą. To był inny świat dla osoby urodzonej w powojennej i komunistycznej Polsce (...). Konarski i jego przyjaciele opowiadali mnóstwo o swoim życiu i tułaczce wojennej. To było spotkanie z przeszłością w najpiękniejszej formie. To była żywa historia, która była przekazywana nam z ust do ust.

Ref-Ren był niezwykle wrażliwym człowiekiem. Zainteresowanym każdym aspektem życia, polityką, zmianami społecznymi i moralnymi. Śledził uważnie wszystko, co się działo na świecie, a szczególnie w Polsce, bo za nią bardzo tęsknił, ale za tą przedwojenną, tej współczesnej Polski się bał. Mimo że był bardzo otwarty, miał szerokie kontakty z ludźmi, to bał się tam pojechać, co wiele razy to wyrażał w swoich wierszach i piosenkach. Poźniej już po rządach komunistycznych, jak się zaczęła odwilż i uśmiechy władz w jego kierunku, obiecał, że tam pojedzie. Wojciech Młynarski przygotował piękne przedstawienie na jego cześć i koncert, ale niestety nie doczekał.

Feliks Konarski zachorował na raka kości. Aktorzy przychodzili do niego do szpitala prawie codziennie, ale skrzętnie skrywano przed nim diagnozę, on sam nie chciał jej znać, próbował normalnie funkcjonować. Dopóki nie wiedział, co mu jest, było ok. Ale jak tylko lekarz w szpitalu go poinformował, zrezygnował z walki i zapadł w śpiączkę, i wkrótce zmarł. Na krótko przed śmiercią, gdy jeszcze był przytomny, rozmawiałam z nim o wyjeździe do Polski, mówiłam, że musi nabrać sił. A on odpowiedział, że ma wrażenie, że już tam był, bo oficjalnie został tam zauważony. Miał poczucie spełnienia i odszedł spełniony, otoczony przyjaciółmi. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale to nieprawda. Są. Ref-Ren był jednym z nich.

Zygmunt Nowakowski

Z pisarzy emigracyjnych tylko jeden zdobył nieśmiertelność. Jeśli nie nieśmiertelność, to w każdym razie żywot bardzo, bardzo długi. Sto, może dwieście lat, może więcej. O innych, nawet o wszystkich laureatach konkursów literackich, ba, nawet członków emigracyjnej akademii literatury, ludzie rychło zapomną, a jego pieśń ujdzie cało i śpiewać ją będą przyszłe pokolenia. On jeden już za życia dożył tej pociechy, że ta pieśń zabłądziła pod strzechy, do koszar, do szkół, do fabryk, na ulice miast, jak Polska długa i szeroka. Przejdą lata i wieki przeminą, pozostaną ślady dawnych dni, zostanie ta pieśń o Monte Cassino, o makach czerwonych niczym krople krwi...